

Wychodzi we
Lwowie każdego
miesiąca. Wkład-
ka roczna z pre-
numeratą wy-
nosi 2 k. 40 h.
Dla nauczycieli
członków Tow.
i uczniów tylko
1 k. 40 h.
z przysyłką
1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja
i ekspedycja we
Lwowie ul. Ossolińskich 11.
Wszystkie pisma
należy adresować
do sekretarza :
R. Ciszewski Ko-
chanowskiego 7a,
zaśwkladki i pre-
num. do skarbnika
A. Mussil, ul.
Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt,
zostającego pod protektorem J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Ossolińskich I. 11.

Józef Białynia Chołodecki.

Kolonia a Lwów.

Leżą przed nami dwa sprawozdania, jedno miasta Kolonii, drugie miasta Lwowa; co za wielka różnica między rozwojem i działalnością Towarzystw ochrony zwierząt, co za wielka różnica między poczuciem ludzkości i obowiązku wobec innych stworzeń boskich.

Kolonia licząca zaledwie $\frac{2}{5}$ części więcej mieszkańców od Lwowa wykazywała z końcem r. 1906 — 3113 członków Towarzystwa O. Z. W ciągu r. 1907 przystąpiło nowych członków 341. Towarzystwo posiada własny lokal biurowy i własny telefon do użytku ogółu mieszkańców. Dwie stacye. utrzymywane kosztem Towarzystwa, służą do zgładzania psów i kotów bez cierpień, kwasem węglowym, pod dozorem ustanowionego ad hoc urzędnika. Właściciele przeznaczonych na zgładzenie zwierząt, przynoszą je sami na miejsce stracenia i uiszczają opłaty po 75 fenigów za psa, a po 50 fenigów za kota. W ciągu dziesięciu miesięcy zgładzono 224 psów i 260 kotów.

Uważając używanie psów do zaprzęgów jako dręczenie zwierząt, usiłuje Towarzystwo O. Z. spopularyzować używanie osłów do powyższych prac. W tym celu sprowadziło ono na własny koszt w r. 1903 sztuk 58, w roku 1904 sztuk 81, w r. 1905 sztuk 56, w r. 1906 sztuk 88, a w r. 1907 sztuk 43 włoskich osłów i oddało za gwarancyą, zgłaszającym się do dyspozycji. Patriotyczne, a pomne interesu rodaków, Towarzystwo w Kolonii biada w swem sprawozdaniu nad tem, iż dla

braku krajowej hodowli osłów, wydało na zakupno ich za granicą około 60.000 marek. — „Mój Boże“ — powie niejeden trzeźwo myślący ziomek nasz — „ileżto milionów tracimy rokrocznie, a lekkomyślnie na korzyść zagranicy“!

Towarzystwo koloniskie zaprowadziło t. z. plakaty stajenne czyli deklaracje właścicieli stajen następującej treści: „Obowiązujemy się występować surowo przeciw dręczeniu zwierząt przez naszą służbę i usuwać z posad winnych“. W zamian za to wynagradza Towarzystwo tych ludzi stajennych, których cechuje delikatne i uprzejme obchodzenie się zwierzętami i usiłuje wpływać przez kieszeń na ich serca. Nieomieszkano też założyć w interesie ochrony zwierząt i ochrony ludzi, szkołę powożenia, jaka istnieje już w Essen, Lipsku i Dreźnie.

Towarzystwo skonstatowało w ciągu roku i przedłożyło władzy do ukarania 357 wypadków dręczenia zwierząt, a to 193 koni, 76 psów, 31 kotów, 31 ptaków, 26 innych stworzeń

Tytułem premij rozdzielono 1040 marek i rozdano 18.510 egzemplarzy kalendarza o ochronie zwierząt. z tego 10.000 egzemplarzy między szkoły miejskie.

Obrót kasowy wynosił w r. 1907 45.112 marek — majątek 14.796 marek.

Tak przedstawia się Kolonia — a Lwów?

* * *

Wedle sprawozdania sekretaryatu, przedłożonego walnemu zgromadzeniu dnia 26. kwietnia br. liczyło Towarzystwo nasze z końcem r. 1906 członków 231. W ciągu roku 1907 przybyło 24 nowych członków, tak iż obecnie jest rzeczywistych członków 255. W porównania z Kolonią, a w uwzględnieniu mniejszej liczby ludności, powinien Lwów liczyć członków 2070, prawie więc dziesięć razy tyle, ile obecnie liczy.

W r. 1906 upadało Towarzystwo pod ciężarem długów za druk „Miesięcznika“, i już miało się ku zupełnemu rozwiązaniu. gdy mu doskoczyła z wydatną pomocą Rada król. stoł. miasta Lwowa, wotując 500 koron nadzwyczajnego zasiłku i podnosząc subwencyę na żywienie ptaszków do kwoty 200 koron. — Ponadto przyznał Towarzystwu Wydział krajowy subwencyę 200 koron, Namiestnik Andrzej hr. Potocki ofiarował 200 koron, Bank hipoteczny 50 koron, Jadwiga hr. Kalinowska 20 koron, co umożliwiło Towarzystwu pokrycie długów i rozpoczęcie dalszej działalności.

Walcząc ustawicznie z brakiem materyalnych zasobów i z obojętnością i apatją publiczności nie mogło i nie może Towarzystwo rozwinąć takiej działalności, jaka jest niezbędną z punktu humanitarnego, etycznego i ekonomicznego. Jakżeż często można czytać w codziennych pismach nawoływanie: „gdzie jest Towarzystwo ochrony zwierząt — skoro dzieją się takie a takie nadużycia!” — a przecież żaden z nawołujących nie poczuwa się do obowiązku przystąpienia do tego Towarzystwa, zwiększenia liczby jego czynnych członków, zasilenia kasy drobnym datkiem rocznych 2 kor. 40 hal. za który otrzymuje rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika” — w gruncie rzeczy więcej, aniżeli wynosi wartość jego wkładki.

Powtarza się niestety i na tem polu tak częste zjawisko, iż do krytyki, a w dodatku krytyki bezmyślnej, nie brak kandydatów, lecz brak ich do racjonalnej, rzetelnej a żmudnej pracy społecznej.

Apatya, obojętność w tej mierze społeczeństwa naszego jest tembardziej rażąca, iż wogóle na szerokim obszarze Polski istnieje zaledwie 8 Towarzystw ochrony zwierząt, a to: we Lwowie, Krakowie, Stanisławowie, Przemyśle, Warszawie, Lublinie, Sosnowcu i Łodzi, podczas gdy w Niemczech jest takichże instytucyj około 800.

XXXII. Walne Zgromadzenie T. O. Z.

odbyło się w ratuszu 26. kwietnia b. r. a zagał je długoletni preses Feliks z Pławnic Pławicki oddaniem hołdu Najjaśniejszemu Panu z powodu sześćdziesiątej rocznicy tegoż rządów, dalej gorącym wspomnieniem o tragicznej śmierci Namiestnika Andrzeja hr. Potockiego i o zmarłych członkach Towarzystwa: Władysławie Chruszczewskim, Franciszku Konarskim, Janie Welichowskim i Antonim Jankowskim. — Z kolei odczytał sekretarz Roman Ciszewski roczne sprawozdanie i zaproponował imieniem Wydziału wysłanie dziękczynnego adresu Jego Świątobliwości Papieżowi Piusowi X, z powodu tegoż enuncjacyi, dążącej do popierania prac Towarzystw ochrony zwierząt W tej mierze pozozumie się wydział z Towarzystwami w Krakowie, Przemyśle, Stanisławowie i w Królestwie Polskiem.

Dalej poruszył sekretarz myśl zajęcia odpowiedniego stanowiska na kongresie w sprawie ochrony ptaków, w celu ochrony bocianów, jako stworzeń mniej szkodliwych, a żązywających w Polsce pewnego pietyzmu wśród ludu.

Z kolei zaproponowano postaranie się u rękodzielników o wzory stosownych kagańców dla psów i uprzęży dla koni.

Wydział ma odnieść się do Rady miejskiej, iżby do ankiety w sprawie grasującej we Lwowie w zastraszający sposób wścieklizny zaproszono jednego z wydziałowych T. O. Z.

Przyjęto z aplauzem oświadczenie pani Amalii Kukurewiczowej z Sanoka i Jadwigi hr. Russockiej z Ustyanowej iż zawiążą filie T. O. Z. w Sanoku, względnie w Ustrzykach dolnych i oświadczenie p. Ireny Witkowskiej, iż obejmie chętnie urząd opiekuna okręgowego w śródmieściu Lwowa (mieszka ul. Teatralna l. 6). Postanowiono uprosić członków o objęcie funkcij opiekunów okręgowych i w innych dzielnicach miasta.

Na wniosek p. Witkowskiej uchwalono odnieść się do władz iżby zaprowadziły przy wozach ciężarowych automatyczne wagi wskazujące obciążenie wozu.

Dochody Towarzystwa wynosily w r. 1907 — 1.972 K. 94 hal., rozchody zaś 1513 K. 01 h., pozostała gotówka 459 K. 92 h. Zgromadzenie udzieliło wydziałowi absolutorium z gospodarki pieniężnej.

Obdarzono premiami woźnego magistratu Józefa Zamichowskiego, tudzież strażników policyjnych tyt. kaprali Józefa Duhaniuka (Nr. 141), Teodora Horodyskiego (Nr. 171), Zacharyasza Krisa (Nr. 114), Bazylego Kotelnickiego (Nr. 19), Łukasza Kwiatkowskiego (Nr. 71), Franciszka Kuchmistrza (Nr. 43), Teodora Kitta (Nr. 182), Józefa Nakonecznego (Nr. 97), Stefana Wasylyszyna (Nr. 41) i Stefana Zwirkę (Nr. 181).

Przyjęto do wiadomości i postanowiono jak najrychlej załatwić list „*The American Society for the Prevention of Cruelty to Animals, New-York*“, żądający informacyi co do rytualnego bicia bydła w Galicyi, i wogóle co do urzadzienia rzeźni.

W końcu przystąpiono do wyboru wydziału na rok 1908/9 (skrutatorowie radca Piotr Maksymowicz i p. Irena Witkowska). Wybrani jednogłośnie:

Prezes: Pławicki Feliks, zastępcy prezesa: Chołodecki Białynia Józef, Królikowski Stanisław, sekretarz: Ciszewski Ro-

man, zastępca sekretarza: Wałach Michał, skarbnik: Mussil Adolf, zastępca skarbnika: Beacock Alfred, wydziałowi: Mar-
resch Aleksander, Rybowski Mikołaj, Lang Henryk, Gotlieb Ale-
ksander, Ściborski Aleksander, zastępcy wydziałowych: Wno-
rowska Marya, Rupprecht Walerya, Opalek Mieczysław, Cisz-
ewski Karol, Jaworski Franciszek, komisya szkontrująca: Więko-
wski Lubin, Hrehorowicz Tadeusz.

Przed zamknięciem zgromadzenia podziękował czł. kom.
kontr. p. Lubin Więkowski prezesowi, sekretarzowi, skarbn-
kowi i redaktorowi za gorliwe prace dla dobra Towarzystwa.

Marya Mazurkówna.

Pedagogia w świecie zwierząt.

Z szczeremi chęciami zrozumienia — z zamiłowaniem
i ciekawością, rozbudzającą w nas, ludziach instynkta wyższe
i szlachetniejsze ponad zwykłą mierność — przystępować powin-
niśmy do badań i zastanawiań się — by osiągnąć jak najwię-
cej dodatnich dla umysłu i serca naszego pewników.

Wejdźmy w świat, jakby wielu rzekło — realny i niecie-
kawy — w świat ściągający z obłocznych — zawrotnych wy-
żyn, zmęczone, lub częściej znudzone myśli nasze, ku rozległe-
mu, mimochodem lub wcale na się dotąd, uwagi naszej nie
zwracającemu światu — który tak pysznie nazwał nasz mistyk
Towiański „królestwem niemych“.

Wejdźmy zatem na chwilę, proszę, w to „królestwo“ —
wprawdzie nie jako ci, którzy tylko stronę pożytku, jaki im
świat ten przynosi na względzie mają — lecz jako ludzie du-
szą obdarzeni i w świat ten duszą spoglądający. — Dziwy tam
ujrzyć można — dziwy powiadam wam, mogące zająć i ścia-
gnąć w stronę swoją, umysły i serca nasze na czas dłuższy.
Spracowani — przy niem wypocząć mogą, znudzeni — rozbu-
dzić na nowo śpiącą fantazyę.

Oto ujrzemy — obok wielkiej miłości, jaka w świecie zwie-
rząt, między członkami rodziny jego panuje — obok niezwy-
klej inteligencji — mądrości i roztropności, także specjalne
im znawstwo pedagogii, wedle której, pokolenia swoje wycho-
wują. Niejedna płocha — lekkomyślna matka, lub niedbały

ojciec — mieliby tu sposobność poznania swej osobistei pseudo — wartości — wątpię, czy bez zarumienienia się!

Przypatrzmy się naprzykład, rodzicielskim trudom pta-
sząt, uczących cierpliwie małości swoje używania skrzydeł —
ich troskliwemu karmieniu piskląt, znoszonem w dziubkach
pożywieniem — często wśród trwogi i niebezpieczeństw zdo-
bytem. — Spojrzmy na ból i żałosne kwilenia, tych którym
pisklą bezsilne, nie umiając jeszcze użyć skrzydeł, z gniazdka
wypadnie; — całe rodziny zlatują wtedy na miejsce wypadku,
chcąc nieść pomoc swemu małemu, na śmierć skazanemu
bratu.

Spojrzymy z jaką bohaterską rozpaczą i zapamiętałością,
stają niektóre ptaki na śmierć i życie w obronie swoich mło-
dych, gdy im je człowiek z gniazd wykrada.

Jakie to wszystko pojedyncze a piękne!

Za pomocą odpowiedniej swemu rodzajowi metody — wy-
chowuje kotka młode swoje — ucząc je podczas inaugurowa-
nych w tym celu zabaw, zgrabności i wprawy w łapaniu
myszy.

Oto przedmiot jakiś — najczęściej okrągły rzuca im —
sama zaś z podwyższenia przypatruje się krytycznem okiem,
sprawności małych — opieszalego zaś, lub niezgrabnie spina-
jącego się kotka — karci stosownie uderzeniem. Jeśli małe ko-
cię niepotrzebnie bez powodu grymasi i miauczy — ucisza je
czynnie pazurkami swymi — co nie przeszkadza, by je znowu
po chwili do swego ciepłego łona, z całą miłością przygarneła.

Bez gracyi wprawdzie — ale dosadnie i stanowczo uczą
mały czystości potomstwo swoje. Z podniesionem czołem —
złą miną i groźnie wyciągniętą do uderzeń ręką — myją bru-
dne i czyszczą, karcąc przytem bez przerwy.

Różnorodne a ciekawe historye opowiadają myśliwi, ma-
jący tyle sposobności do zapoznania się z pedagogią zwierząt
leśnych. I tak — zające uczą młode swoje, zwracania przede-
wszystkiem uwagi na zbliżanie się człowieka. Jeśli zajączek
czasem opóźni się w czynności swojej — otrzymuje za karę
uderzenia — by zapamiętał dobrze, że spotkanie się z czło-
wiekiem, grozi wielkimi, conajmniej nieprzyjemnościami. Zda-
rza się niekiedy i wyrodna, między zającami matka — zanie-
dbująca młode swoje aż do wyginiecia tychże.

Bardzo pieczołowita i troskliwa natomiast jest niedźwiedzica — która zmuszona często na godzin nawet parę, oddalć się od swoich dla wyszukania pożywienia — wie, równocześnie jakie niebezpieczeństwo grozi jej małym, skorym do wybiegania z gniazda. Chowa je przeto możliwie najstaranniej w głębokie jamy lub wydrążone pnie drzew, skąd wydobyć się same, aż do jej powrotu nie mogą. Tak czyni z nimi zawsze. O odwadze zaś i zażartości, z jaką występuje w obronie swych napadniętych dzieci — sadzę, że zbyt dobrze wiemy, słysząc tak często o krwawych walkach staczanych z ludźmi — a kończących się często śmiercią bohaterskiej matki.

Nierównie więcej podnoszą obok niezwyklej piękności — nadzwyczajną szlachetność i zmysł pedagogiczny u lwów morskich — ci, którzy mieli sposobność w podróżach swoich, natknąć się lub zapoznać z ich życiem.

W wysokim stopniu rozwinięta u nich miłość życia, w połączeniu z łagodnością — czyni je stworzeniami nader sympatycznymi.

Niestety — bezmyślne mordowanie i tępienie lwów morskich — jest jednym więcej przyczynkiem do historii bestyalstwa ludzkiego — zwłaszcza, że one tak łagodnie — bez trudu, bez walki mordować się dają.

Aby je od zupełnego wytępienia uchronić, zaprowadzono międzynarodowe czasy ochronne — nie zapobiegają one jednak niszczeniu, z powodu nadzwyczaj ciężkiego utrzymania odpowiedzialnej kontroli.

Te złoto-żółte, piękne stworzenia o wspaniałych, jak u lwów pustynnych grzywach — żyją tylko w Ameryce północnej, przeważnie w zatoce Beringa — gdzie je każdego wieczoru można widzieć, gromadą na skalistych brzegach morskich leżących. I podczas, gdy patriarcha rodu zajmuje miejsce na najwyższem, niby tron stanowiącém miejscu — obok niego po niższych stronach, grupują się ojcowie rodzin — a u stóp tychże na punkcie najniższym, bawią się gromadki młodych.

Bawią się niezwykle grzecznie i jakby według z góry wyznaczonego planu i przepisu — unikając wszelkich wykroczeń — gdyż patriarcha, którego bacznej uwadze nie ujdzie żaden, wyłamujący się z pod przepisów karności wybryk — wnet poleca dozorującemu młode, za przewinienia stosownie ukarać. Kara taka, jest dla nich wypadkiem dnia, odbywa się

uroczyście i dla ogólnego przykładu w obecności wszystkich członków swego rodzaju — przeważnie u zwierząt ssących przyjętą formą wytargania za uszy. Sceny te — o których wielu uczonych i podróżników opowiadało — budzą podziw dla prostoty środków pedagogicznych, jakimi piękne te stworzenia — szlachetność i ambicję w pokoleniach swych rozbudzają i podtrzymują.

I wiele — wiele jeszcze innych pięknych przykładów z życia zwierząt możnaby na temat ten przytoczyć — lecz jakże niestety często, jaskrawy tworzyłyby one kontrast — z płytkością uczuć mnóstwa ludzi — ich bezmyślnością i zupełnem nieraz niedbalstwem na punkcie wychowania dzieci — na godnych w zupełności nazwy człowieka, osobników.

Franciszka Freiburgerówna.

Chów strusi.

Jak to ogólnie wiadomem, mordowano przez szereg lat, niszczone dla zdobyczy piór, bez litości stada strusi w Afryce, tak, iż zachodzi obawa, że rychło zniknie ptak ten zupełnie z powierzchni ziemi. Wobec tego rozpowszechnił się w Afryce sztuczny chów strusi, w nowszych czasach podniósł się w Ameryce, zwłaszcza zaś w południowych częściach Stanów Zjednoczonych. Istnieje także, jak to opisaliśmy w poprzednim numerze Miesięcznika kolonia strusi w Nizzy. Pierwsza próba sztucznego chowu zawiodła, mało bowiem posiadano w tym kierunku wiadomości, a tem mniej doświadczenia. Dopiero stopniowo rozwijało się przedsiębiorstwo, a z czasem powstały całe kolonie strusi. Największa ilość kolonii tych znajduje się w Florydzie, Kalifornii i Arkansasie. Na kolonię obiera się pole otoczone płotem i dzieli się na odpowiednie części, na gniazdka wygrzebują zaś sobie same strusie dołki w piasku lub ziemi i otaczają je wałem. Samice niosą się wspólnie, nie bardzo jednak potem troszczą się o swe jaja. Młode nader miłe stworzenia, pierwsze otrzymują pożywienie w trzecim lub czwartym dniu życia a mianowicie tłuczone ziarnka pszenicy z klejem; ponadto dostają krzemienie i kości. Rosną one szybko

i już w szóstym miesiącu życia dostarczają pierwszego plonu piór, od tego czasu zaś ścina się im regularnie pióra co ośm miesięcy. Nie wiadomo dotychczas ile lat strusie żyć mogą, sądzą atoli że żyją one 80 do 100 lat. Strusie czterdziestoletnie (tyle lat istnieją kolonie) nie okazują wcale śladów starości, czują się zdrowymi, składają jaja, wygrzewają je i dostarczają regularnie piór.

Aczkolwiek strusie nie są złośliwymi nie powinno się do nich przystępować bez laski, niekiedy bowiem są one skłonne do walki i wtedy uderzają na bezbronnego człowieka.

W celu ścinania piór chwyta się ptaka, zakłada na głowę czarną zasłonę i prowadzi do komory, gdzie umieszczone są szafy dołem otwarte a od frontu zamknięte drzwiami. Dwóch ludzi wpędza ptaka przez drzwi do wnętrza a tam ścinają mu odpowiednimi nożycami pióra z ogona i skrzydeł. Piór nie skubie się, gdyż skubanie narażałoby ptaka na straszne cierpienie, a nawet powodowałoby rany. Główny targ strusich piór odbywa się w Londynie, lecz Stany Zjednoczone należą do najważniejszych konsumentów, sprowadzają bowiem rocznie piór wartości 2,300.000 dolarów. Dla Ameryki ma więc chów strusi nader ważne znaczenie, zwłaszcza że towar ten jest tam o 15% droższy niżli w Londynie. Cena strusi jest wysoką; okaz sześciomiesięczny kosztuje 100 dolarów, dwuletni 200 do 250, trzyletni 300 do 350 a czteroletni 400 dolarów.

Dorosły ptak dostarcza rocznie przeciętnie $1\frac{1}{2}$ funta piór wartości 30 dolarów, samica prócz tego rocznie 36 do 90 jaj, z których każde waży $3\frac{1}{2}$ funta. Jaja są nader smaczne i zdaje się że z czasem należeć będą do wydatnych artykułów spożywczych. Dawniej otrzymywano strusie pióra sposobem wręcz barbarzyńskim, łowiono bowiem ptaki i zabijano, jak to wspomnieliśmy, bez miłosierdzia, a kapelusze panów i pań zdobyły pióra wyłącznie ptaków zabitych. Dzisiejsza metoda w przeciwieństwie do dawnej, jest humanitarną, a gdyby nie było sztucznego chowu strusi znikłyby zupełnie ich pióra z widowni. Niechaj więc panie do swych kapeluszy zamiast piór zabijanych ptasząt używają jak najwięcej piór strusich, a wtedy rozwinie się i sztuczny chów tych stworzeń.

Niecierpek.

Z biologii pająka.

(Dokończenie).

Najwięcej złym przygodom ulega swawolna młodzież, niedoświadczona, lub karłowatej rasy osobniki oraz kokony, które nęcą smakoszków owadziego świata.

Mnożność zaś nadzwyczajna, gdyż kokon zawiera nieraz kilkaset jajek, wyrównuje spustoszenie, jakie wśród nich czyni wieczysta walka o byt istot organicznych.

Nie przyczyniajmyż się do klęsk, dziesiątkujących ich szeregi, owszem miejmy miłosierdzie nad biednym pajęczkiem, który głodem gnany zabłądził w swej pracowitej wędrówce aż przed nasze oblicze i przestraszony swem zuchwalstwem, zahypnotyzowany nie mogąc uciekać, skurczył długie łapki, schował się w siebie, by pokorną, jak najmniej miejsca zajmującą postawą odwrócić ciós, który może przeczuwa. Pozwólmy mu swobodnie do kryjówki powrócić i dla naszego dobra pracować.

Jeżeli to jest pająk domowy, kącieniem zwany, to zapewne zasłużył się nam niemało, bo przez długi wiek swój, sięgający nierzadko sześciu lat olbrzymią ilość much i innych dokuczliwych owadów wytepił, nie żądając za to żadnej nagrody. Nie obserwowaliśmy go i dlatego nie wiemy, w jakim celu wszedł do naszego domu; gniewa nas to, że wbrew naszej woli został naszym domownikiem i za to chcemy go ukarać.

Bądźmyż wyrozumalsi i wspaniałomyślni, nie róbnymy mu krzywdy, a wówczas uspokojony o swe bezpieczeństwo jak najszybciej zniknie nam z oczu i przestanie budzić wstręt lub obawę nieuzasadnioną.

Na obronę zasługują także łabunie, czyli kosarze Phalangidae pokrewne pająkom o charakterystycznym wyglądzie z powodu niezmiernie długich bardzo delikatnych nóg. Gdy kosarz spoczywa, jego owalne ciało, na którym trudno odróżnić głowotułowia od odwłoka, tonie pośród nóżek, gdyż zgięte w stawach otaczają swego właściciela niby częstokół. Nie wiele mu jednak na całości tej ochrony zależy bo często umykając szybko przed napastcią, zostawia nogę w mocy napastnika, albo zawadziwszy o jaką przeszkodę pozostawia ją na drodze, nie przerywając

pochodu i nie tracąc równowagi z powodu utraty jednej z podpór. Biedna nóżka drga długą chwilę, jak gdyby chciała pospieszyć za swemi towarzyszkami, ale jej pan nie oglądnie się nawet za nią. Niepotrzebnie troszczyłby się wreszcie o tak małą stratę wobec pozostałych siedmiu, tembardziej, że przy najbliższem lnieniu się, gdy zrzuci zaciasne szatę kitynową i nóżka nowa odrośnie, a chociaż będzie krótszą lub niekształtną nic na tem kosarz nie ucierpi. Będzie dalej uwijał się za żywą zdobyczą, a gdy mu teźże zabraknie nie pogardzi trupami zwierzęcymi i roślinnymi.

Kosarza ściennego czarno znaczonego o białym brzuszku, *Phalangium opilio*, spotyka się w pobliżu mieszkań naszych i za to nieproszone wciskanie się do towarzystwa ludzkiego, choćby się nawet dosyć dyskretnie zachowywał i o ile możliwości na uboczu trzymał, kręcąc się na zewnątrz domu na murach poza okiennicami lub na podmurowaniach, bywa uśmiercanym, czasem bezmyślnie, częściej z powodu fałszywych o nim wiadomości, a najczęściej dlatego, aby zadowolić popęd niszczenia tego, co bezbronne i słabe, tembardziej, że za to odpowiedzialności nie ma. Prawda, że i one same podobne zasady praktykują względem siebie, gdyż zamknięte wspólnie, mocniejszy wysysa słabszego — ależ to tylko czysto zwierzęcy świat.

Jest jeszcze nieszczęśliwiec z tego samego rzędu stawonogów, którego zwykle spotyka niezasłużona śmierć od uderzenia niewdzięcznej ręki, a nazywa się on zaleszczotek *Chelifer cancroides*.

Siedzibą jego są książki lub zbiory owadów. Czuwa on nad tem, by mole, roztocze i inne szkodniki nie rozgospodarowywały się na niedozwolonym terenie. Uwija się on ciągle to tu, to tam, a wszędzie śmierć szerzy między niszcycielami, chwytając je kleszczowatymi szczękorożkami bardzo długimi, co mu ułatwia chwytanie łupu. Nawet wychowaniem młodych nie ma czasu się zająć, nosi je samica pod spodem ciała i w stadium jaj, które oprzędem zlepia i później jeszcze gdy się już wylęgną, aż do chwili, kiedy same potrafią się obronić.

Postać ich przypominająca niedźwiadka budzi w nas obawę, widok tego zupełnie niewinnego pajęczka przestrasza nas, gdy niespodziewanie spostrzeżemy go, bo nie znamy jego życiorysu; gdybyśmy się chcieli przekonać co robi i na czem mu życie upływa, nie potrzebaby było stawać w jego obronie.

Nie przecinajmyż więc przedwcześnie pasma życia i tym drobiazgom, owszem ile razy spostrzeżemy je w naszej bibliotece lub książce pozwólmy im swobodnie ukryć się gdzie im się podoba, gdyż z pewnością mają one jakieś ważne do spełnienia czynności. Bezmyślne tępienie wszystkiego co nam padnie pod rękę jest wstrętnem, a nieświadomości o rzeczach pożytecznych nie możemy sobie za przymiot poczytywać. Podpatrujemy więc przyrodę, starajmy się poznać ją dobrze, a z pewnością pokochamy ją tak, że nic nie będzie nas w niej oburzać, gdyż ona mądrą jest jak Ten, który ją stworzył.

Józef Białynia Chołodecki.

Zwierzęta na wymarcie.

Największym wrogiem zwierząt jest — człowiek. Nie do śc, że nagiął cały zastęp stworzeń do swych usług, nie do śc, że każe im pracować z ujmą dla zdrowia i życia na swoje utrzymanie, nie do śc, że ściga je po polach i lasach, zabija i morduje dla mięsa, skór i innych celów, ale co więcej pastwi się nad pokonaną lub bezbronną istotą, i wytępia, wyplenia bez „racjonalnej“ potrzeby, bez należytej rozważ, całe rodzaje pożytecznych zwierząt gwoi zaspokojenia chwilowych zachcianek i kaprysów.

Rządy cywilizowanych narodów wydają w razie potrzeby ochronne ustawy jak np. rząd amerykański dla ochrony lwów morskich, rząd rosyjski dla ochrony żubrów w puszczy białowieskiej na Litwie, lub rząd austriacki dla ochrony kozic i świstaków w Tatrach, dla ochrony ryb i raków w rzekach i stawach naszych, lecz jakżeż olbrzymie istnieją pozatem obszary kontynentu, gdzie bezmyślna chciwość człowieka buja z całą swobodą, niekrępowana ustawami niszczy i gładzi, co jej pod flintę, łuk, miecz lub sieć podbiegnie. Rok rocznie giną mnogie miliony drobnych ptasz, by ozdobić barwnymi piórami kapelusze próżnych elegantek, a jestestwo strusi jest z tych samych powodów silnie zagrożone. Tak samo ma się rzecz z afrykańskimi słoniami. Od r. 1856 do 1876 a więc w ciągu lat dwudziestu importowano z Afryki do Europy rocznie około półtora miliona funtów słoniowej kości,

a ponadto około ćwierć miliona funtów do Indii i około 150 000 funtów do Ameryki. Łatwo obliczyć, że w celu uzyskania takiej masy kości musiano zabijać przeszło 50.000 słoni. Tego rodzaju rabunkowa gospodarka wyniszczyła tak dalece stada słoni, iż obecnie spotyka się przeważnie tylko „małozębne samice i bezzębną młodzież“, a cały olbrzymi obszar Afryki zdolnym dostarczyć zaledwie 25.000 do 30.000 słoni dla celów eksportu kości. Państwa Europy nie posiadają tyle środków aby w sięgających do wnętrza Afryki Koloniach, ochraniać słonie od zagłady. W podobnie bezprogramowy sposób odbywają się polowania na antylopy, quaggary, kangusy i mniejsze stworzenia z gatunku torbaczy w celu uzyskania futer. Pewien obywatel Austrii chwalił się, iż w ciągu ośmnastu miesięcy upolował na swej posiadłości 64.000 torbaczy. Nie ulega wobec tego wątpliwość, iż kangury i pokrewne im stworzenia znikną niebawem zupełnie z powierzchni ziemi.

Odkryta za naszej pamięci ziemia „Franciszka Józefa“ jest podobnie, jak Spitzbergen od kilku lat celem modnego sportu, ściągającym liczne zastępy bogaczy i nicponiów, by białym niedźwiedziom Austrii wypowiadać wojnę.

Czasopisma łowieckie Niemiec przepełnione są inseratami, poszukującemi myśliwych do wspólnych wycieczek na białe niedźwiedzie i foki — to też niedaleką jest przyszłość zupełnego wytępienia tych stworzeń.

Zbyt intensywnemu, nieracyonalnemu łowieniu ryb, dających kawiara przypisać należy okoliczność, iż ceny rosyjskiego kawiara doszły do niebywałej wysokości. Wobec tego nawołują czasopisma na wyrabianie kawiara z ikry karpia i szczupaków, dostarczających w tej mierze delikatnego i smacznego produktu. Myśl byłaby dobra, gdyby wykonanie jej nie groziło zagładą naszym karpom i szczupakom — i nie pozbawiło naszych dzieci i wnuków tak wybornych potraw, jakie dostarczają nam rodzime ryby.

Zmiennym jest los naszych wróbli, raz starają się ludzie je rozpleniać, drugi raz skazują na zagładę. Sprowadzony do Ameryki wróbel jest dzisiaj przedmiotem ogólnego niezadowolenia.

Przed pół wiekiem został on tam przewieziony dla przeciwdziałania pladze owadów, niszczących owoce. W roku 1852 przywieziono do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej 8

parek, ale wyginęły. Drugi transport przybył w roku następnym. 50 wróble wypuszczono w porcie nowojorskim, drugie tyle zamknięto w kaplicy cmentarza Grennwood, i potem na wiosnę 1854 r. wypuszczono je na wolność. Wróble nie rozmnażały się. Dopiero transport, wyprawiony w r. 1857 z Anglii i rozwieziony po całym kraju, zaaklimatyzował się. Wabiono je wszędzie ziarnem, oswoiły się i śmiertelność wśród nich ustała. Obecnie Amerykanie zastanawiają się, czy ta emigracya przyniosła im korzyści, czy straty. Jedni, liczniejsi, dowodzą, że suma strat przeważa, bo jakkolwiek wróble tępią owady, jednocześnie wszelako czynią w sadach owocowych duże spustoszenia, przewyższające osiągnięty z nich pożytek. Zachodzi nawet obawa, że wróbel zapraszany usilnie przed laty pięćdziesięciu, przestanie być uważany za pożądanego gościa i że zaczną się z nim obchodzić, jak z intruzem. Już dziś wypowiadają mu wojnę. Biedny wróbelek!

Gdzieniegdzie okazuje się pewne spustoszenie wśród stworzeń z niezawisłych od człowieka powodów.

Do niedawna roiły się włości Szlezwigu i Holsztynu od bocianów, które po sześćdziesiąt i więcej gniazd wiły w poszczególnych siołach, po pięć i sześć gniazd nieraz na jednym obejściu, a nawet po wysokich drzewach. Dzisiaj widnieją tam tylko sporadycznie gniazda, albo ich brak zupełny. Podobnie ma się rzecz i w innych okolicach. Przyczyną tego słabe rozplenie się bocianów, zazdrość, popęd do krwawych walk, w których ulegają licznie stare okazy, a giną pisklęta w gniazdach. Dalekie wędrówki jesienne i wiosenne pochłaniają również wiele ofiar, a pozostałej reszcie utrudniają ludzkie warunki egzystencji, uprawiając role i łąki, osuszając bagna, w których podostatkiem żeru. Czczony ongi i uważany, jako ptak szczęścia, gdy wił gniazdo na strzesze praocjów naszych, stracił bocian obecnie mir i sympatyę u ludzi. Uważając go, jako niszczyciela użytecznych żab i gadów, jako niszczyciela ryb piskląt drobnego pactwa, gnieźdzącego się po łąkach, zasiewach i szuwarach, a nawet jako niszczyciela młodych zajączków.

Z powyższego pobieżnego rysu widzimy jakiej to zmianie ulega w ciągu drobnego czasokresu tak bogata w twory i od-

miany fauna, toż łatwo sobie wyobrazić jakie to mnóstwo stworzeń zniknęło z powierzchni ziemi w ciągu niezbadanego, nieokreślonego pocztu minionych stuleci.

Protokół.

z posiedzenia Wydziału, które odbyło się 2-go kwietnia b. r.

Przewodniczył prezes p. Pławicki.

Obecni, panie: Rolle-Wnorowska i Rupprecht, pp. Chołodecki, Ciszewski, Gottlieb, Królikowski, Maresch, Mussil, Rybowski i Ściborski.

Z porządku dziennego: 1) odczytano protokół ostatniego posiedzenia, który przyjęto.

1) P. Chołodecki wnosi, aby Wydział przedstawił wszystkie ujemne strony dotychczasowej rakarni i działalności rakarzy oraz inne postulata, podając w memoryale do Rady miejskiej, jako materyał dla Sekcyi sanitarnej nad temi sprawami obecnie obradujące;

3) wnosi następnie o ułożenie adresu dziękczynnego papiężowi Piusowi X. łącznie z innemi Tow. (oddziałami) w kraju i z za kordonu (sprawę tę poruszono już w Miesięczniku Nr. 4. b, r.);

P. Królikowski zaznacza, że wobec trudności cenzuralnych w Królestwie nie będzie można wysłać wspólnego adresu od Polski, ale należy paralelnie traktować wniesienia adresów, po czem wnioski pod 2) i 3) przyjęto.

P. Gottlieb zawiadamia o nowych wypadkach wściekliczny.

P. Chołodecki wyraża nadzieję, że epidemia ta nie będzie zbyt grasować, bo Starostwo energicznie zabrało się do jej tępienia w powiecie lwowskim, gdzie jest źródło tej zarazy.

Uchwalono odroczyć Walne Zgrom. do d. 26. kwietnia b. r. i na wniosek p. Mussila zaprosić na nie kartkami członków Tow. oraz komunikatami ogłosić w czasopismach miejscowych.

5) Uchwalono złożyć 8 K. wkładki za r. 1908 do Tow. Ligi O. S. za dwóch delegatów stosownie do odnośnego statutu — drugim delegatem wybrano p. Mussila.

Sekretarz przedstawił sprawę zorganizowania instytucji opiekunów zwierząt, upraszając osoby z poza grona Wydziału, któreby objęły misye delegatów dzielnicowych w miejscu swego zamieszkania ;

w tej sprawie zabierali głos pp. Chołodecki, Maresch i Musil uznając potrzebę tej organizacyi, do czego atoli należałoby podzielić miasto na odpowiednie rejony i wyszukać chętnych członków do podjęcia się tej misyi.

Na tem posiedzenie zamknięto.

F. Pławicki *prezes*.

R. Ciszewski *sekretarz*.

† Andrzej hr. Potocki c. k. namiestnik Galicyi, tajny radca, i podkomorzy, kawaler orderu złotego runa etc. etc. członek i gorliwy opiekun Towarzystwa O. Z. zginął 12. kwietnia 1908 z rąk skrytobójcy Mirosława Siczyńskiego. Cześć j go pamięci!

Przystąpili do Towarzystwa Wp. Alfred Beacock, Franciszek Jaworski, Jan Kubesse, Henryk Lang, Franciszek Ponicki Józef Sękowski, Marya Siemaszkówna i Henryka Wasung we Lwowie tudzież Wp. Nikodema Kieszkowska w Łuce małej i Franciszek Pohorecki w Tartarowie.

